

— Ty również?

— Ja? Nie. Małżeństwo jest sprawa tak poważna... Nie wiem, czy zdecyduję się kiedykolwiek.

— Złe robisz — odpowiada Piotr Mareuil z przekonaniem i nagle, w obawie, że był niedyskretny, zmieniając ton, pyta:

— Grasz zawsze na skrzypcach?

— Więcej, niż kiedykolwiek.

— Może zechcesz w takim razie grywać z moją żoną. Będzie uszczęśliwiona. Jest pianistką o talencie wiele więcej, niż średnim i od czasu naszego przybycia tutaj stale utyskuje, że nie znalazła dotychczas partnera według jej miary.

Inni profesorowie podeszli przedstawić się nowemu koledze. Rozmowa przybrała charakter techniczny, zaczęto mówić o służbie, placach, rozkładzie godzin; dzwonek wreszcie rozległ się.

— Czekam cię u wyjścia — mówi Mareuil do swego przyjaciela — zjemy razem śniadanie, jeśli masz ochotę, a na obiad przyjdiesz do nas.

Kiedy służąca otworzyła mu, Varese zrobił krok i wnet zatrzymał się na progu przedpokojem z sercem ściśniętym nagłym wzruszeniem; potężne, niezmiernie alchordy Preludium, Chórału i Fugi Francka oderwały go od rzeczywistości, czasu i miejsca, przenosząc w inne światy. Zaraz jednak władcy zespół spiszowych w swej harmonii tonów z sąsiedniego pokoju skonał i Piotr Moreuil pośpieszył z sąsiedniego pokoju na spotkanie przyjaciela, prowadząc go do salonu, by przedstawić żonie, stojącej przy swym wspaniałym Bechstejnie.

Po długiej rozmowie o Bachu, Beethovenie, Francku oraz współczesnych mistrzach tonów Francji, Rosji, Dodier Varese i Jacqueline Mareuil doznali wrażenia, jakby znali się od lat. Umówili się o dzień i godzinę dla wspólnego zagrania z nut bez uprzednich prób sonat: Francka i Kreutzera. Grywali z sobą dwa razy w tygodniu z początku, niebawem jednak postanowili odbywać seanse muzyczne częściej.

— Nie przeszkadzamy ci? — pytali niekiedy Piotra Mareuil, zajętego swą naukową pracą w gabinecie.

— Przeciwnie — odpowiadał szczerze — w tej atmosferze oddalonych dźwięków myśli moje nabierają rozmachu, poletu, jasności...

Przebrali w ten sposób wszystkie sonaty Bacha i Beethovena, mało rozmawiając ze sobą. Dość bowiem milczący z natury, jak zwykle ludzie o umyśle kontemplacyjnym, co mogli dodać do nieustannego dialogu swych dusz, czerpiących tematy z myśli i uczuć największych twórców muzycznych: uczuć zaklętych w ich genialnych kompozycjach?

Zbyt częste jednak ich seanse muzyczne zwróciły niebawem uwagę znajomych. Dwa czy trzy żarciki, rzucane od niechcenia przez kolegów w liceum, zaniepokoiły Varese.

— Moje wizyty u was kłują ludzi w oczy — ostrzegł porzytywany przyjaciel na-

tychmiast — i ostrzą sobie zęby na nas. Ja nie dbam o to, ale twoja żona w grę wchodzi. Wobec tego rozsądek nakazuje zaprzestać naszych duetów, lub zredukować je przynajmniej.

— Rozsądek? — zawołał Mareuil, ponosząc nagle. — Nie. Byłoby to podstępem tohórzostwem z naszej strony. Szeceją? Gwiżdżą na nich. Obaj jesteśmy ponad ich oszczerstwami. A Jacqueline?... Ach! Ona jest nietykalna — dodał wzruszony z religijnym niemal namaszczeniem.

Życie więc płynęło niezmiennym trybem dalej. Jacqueline i Didier nie spostrzegali się, że płomienna miłość bierze ich zdradziecko w swe szpony.

Pewnego dnia, po przegraniu „Poematu“ Chaussona, w którym skala bólu i uczucia dosięga szczytów, nieprzekroczonych przez żadnego z kompozytorów dotychczas, Jacqueline wstała błada z drżącymi wargami i chwytając się chwilę, padła z jękiem w otwarte ramiona półprzytomnego Didiera. Wszelka walka stała się daremna. Nie mieli siły opierać się miłości, która jak nawałnica spadała na nich, łamiąc wszelkie tamy.

Dwa razy w tygodniu, kiedy Mareuil miał wykład a Didier był wolny spotykali się w mieszkaniu Didiera na przedmieściu Grenoble, spędzając godziny całe w milczeniu przytuleni do siebie z duszami tak zespolonymi, że nie łaknęły nawet fizycznego związku.

Nie uszło to czujnego oka opinii publicznej. Zakotłowało się wokół nich. Obyczajność społeczna czuje się dotknięta i Mareuil otrzymuje niebawem anonim. — Wściekły gniew na oszczerców i pogarda, są pierwszym jego odruchem. Już ona zniszczyć nikczemne pismo, gdy magły niepokoju i tępy ból w sercu zmienia bieg jego myśli.

Wysłał list do rektora, tłumacząc swą nieobecność w liceum lekkim niedomaganiem i stała o wskazanej godzinie za murem w uliczce, naprzeciwko domu Varese. Niebawem Didier zjawia się i wchodzi do swego mieszkania; w dziesięć minut po nim Jacqueline przyjeżdża tramwajem i znikła w tych samych drzwiach.

Wróciwszy około godziny 6 do domu Jacqueline udaje się do gabinetu Mareuil'a. Opanowana nową miłością, jest przecie głęboko przywiązana do swego męża. Pragnie przywitać się z nim. Coś się nagle i z przeraźliwym okrzykiem pada na posadzkę: Mareuil siedział przy swym biurku ze zwisającymi rękoma i głową na papierach. Prawa skroń była zdruzgotana. Książki i zeszyty obryzane krwią. Na ćwiartce papieru, leżącej przed nim widniały pewnym charakterem skreślone słowa: „Przebaczam ci, ale żyć nie mogę“.

Stary rektor wezwał naajutrz z rana Varese, który po bezsennej nocy błady jak upiór, wszedł, chwytając się na nogach.

— Nie obawiał się pan wymówek z mojej strony — odezwał się starzec łagodnie — dramat to okropny, ale ludzki, ach! zbyt ludzki, niestety! W innym celu wezwałem

cię, młodzieńcze: żądam obietnicy, słowa. Znam cię i wiem, co zamierzasz. Ale dość już jednej śmierci! Słyszysz pan? Żądam od pana słowa, że żyć będziesz.

— Po co? Na co? — jęknął Didier.

— Życie ludzkie zawsze może być potrzebne. Ale przedewszystkiem pan musisz winę swą o...ku...pić... Rozumiesz pan? Byłem u niej... w nocy — dodał rektor jeszcze łagodniej — będzie żyła; obiecała mi. A pan? Dasz mi słowo?

Didier skinął głową. Nie był w stanie odezwać się.

— Dobrze. Ufam panu. A teraz — dokończył rektor urzędowym tonem zwierzchnika — proszę opuścić Grenoble niezwłocznie: Miasto nie zniesie pańskiej obecności. Udzielam panu płatnego urlopu do wakacji.

W początkach października Varese objął posadę w liceum Lous - le Saunier. Zamieszkał u wdowy po poruczniku, matki 24-letniej ułomnej panny o nieładnej, beznadziejnym smutkiem napiętnowanej twarzy. Całe miasto wiedziało o jego dramacie w Grenoble. Pokazywano go sobie palcami, szepcząc. Nie widział tego, zamknięty w swym bólu. Nie zrozumiał nawet aluzji Marji - Teresy, kiedy pewnego dnia po dłuższej rozmowie powiedziała z głębokim smutkiem:

— Ach, nie zaznać wcale miłości jest stołkroć okrutniej, aniżeli wspominać miłość zdruzgotaną.

— Biedactwo! — pomyślał Didier przełicznie — któżby ją mógł pokochać?

Wśród takich okoliczności, szanpany wyrzutami sumienia i tęsknotą za Jacqueline, Varese przebrwał rok szkolny. W początkach lipca otrzymał nominację na profesora liceum w Rouen od 1 października. Obojętnie przyjął tę wiadomość. Rouen, czy inne miasto... Jeśli zdala od Jacqueline... wszystko mu jedno.

— Przenoszą mnie do Rouen — oznajmił Marji - Teresie, mijając kalekę w ogrodzie, gdzie na szeszlomgu spędzała długie godziny z książką w ręku.

Ułomna zbladła i przymknęła oczy, z których łzy, niewstrzymane, popłynęły po chudych policzkach. Wówczas dopiero Varese zrozumiał: ta nieszczęśliwa, chonowita kaleka kocha go! Odjazd jego ściemnił bardziej jeszcze smutną jej egzystencję.

Chwila wahania. Dreszcz buntu. I niezłomne postanowienie dojrzało w jego umyśle. Położył łagodnie dłoń na ramieniu Marji - Teresy, nazywając ją po imieniu. Otworzyła łez pełne, zdumione oczy.

— Znasz moje życie. Czy chcesz dzielić je ze mną? — spytał.

Drgnęła. A po chwili: — Kochasz mnie? — jęknęła łkającym głosem.

Wyszeptał: „Tak“, i zamknięty oczy, przysięgając sobie, że wierny będzie klamstwu do końca, nachylił się zwolna i ze śmiertcią w duszy położył wargi na wyciągniętych ku niemu namiętlinie biednych, bezkrwistych wargach kaleki. **Tum. Jotsaw.**

# Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

Rok VI.

Niedziela, 17-go listopada 1929 roku.

Nr. 47.

## „Mens sana in corpore sano“.



Sport, będący wyrazem tężyzny fizycznej narodu i jego odrodzenia, posiada w Łodzi olbrzymią rzeszę miłośników. Szczególnym zamiłowaniem cieszy się sport lekkoatletyczny. Lekkoatletyce poświęca wolne od zajęć chwile zarówno młodzież jakoteż starsi.

Na zdjęciu naszym widzimy olbrzymią grupę lekkoatletów stowarzyszonych i niestowarzyszonych, którzy wzięli udział w biegu naprzelaj 4 i pół kilometrów. Bieg ten zorganizował L. K. S. w ubiegłym tygodniu na swym boisku z okazji zamknięcia sezonu lekkoatletycznego.

Fot. Meyer.

## TEATRALJA.

Sensacyjna premiera w „Narodowym”. — Co piszą nasi autorzy? — 500-lecie afisza teatralnego. — Drobiazgi teatralne.

Pisaliśmy w swoim czasie o sensacyjnej sztuce teatralnej p. t. „Koniec wędrówki”, nieznanego dotąd pisarza angielskiego R. C. Sheriffa i o triumfalnych sukcesach tego utworu na największych scenach świata. — Sztuka należy, przypominamy, do rzędu „wojennych”, akcja jej rozgrywa się w okolicach pod St. Quentin, tendencją zaś posiada wybitnie pacyfistyczną. Ciekawa ta nowość sceniczna wystawiona będzie w najbliższych dniach w Teatrze Narodowym, pod reżyserją R. Ordyńskiego. O premierze pomówimy, oczywiście, obszerniej.

Jedno z czasopism stołecznych zebrało garść ciekawych informacji o pracach autorskich naszych dramaturgów; niejedna z tych prac będzie wystawiona jeszcze w bieżącym sezonie na scenach warszawskich i prowincjonalnych. Mowa tu, oczywiście, o utworach, znajdujących się jeszcze na warsztacie, bądź też ukończonych dopiero w ostatnich czasach. Zapowiedzi te, interesujące z punktu rozwoju i intensywności twórczości polskiej, przytaczamy niżej w obszernym streszczeniu.

Z naszych autorek — kończy obecnie sztukę Zofja Nałkowska, laureatka m. Łodzi, która nie życzy sobie jednak zdradzać tytułu i treści swego dzieła; nową sztukę napisała również Marja Pawlikowska, która święcić będzie jej premierę w Teatrze Miejskim w Łodzi; Jadwiga Przybyszewska napisała „Sprawę Dantona”, a wystawi ją również i to już niedługo dyr. Adwentowicz. Dużo nowości zapowiadają najśławniejsi i najpopularniejsi nasi pisarze. A więc: Stanisław Miśkiewicz — trzyaktową komedię p. t. „Bał w obłokach” (Teatr Narodowy); spółka Kaz. Dunin-Markiewicz i Miecz. Fijałkowski — „Miłość czy pieśń” (Teatr Polski w Poznaniu), „Panią Starościna” oraz „Adam i jego Ewy”, — Jarosław Iwaszkiewicz — „Kochanków z Werony”; Józef Wiśniewski — „Wiatr od pół” (Teatr Miejski w Krakowie); Władysław Rapaacki dwie farsy p. t. „Ucieczka Hamleta” i „Dama z powozu”; Stefan Kiedrzyński trzyaktową komedię p. t. „Professor czarnej magji” (Teatr Polski w Warszawie) i czteroaktową komedię p. t. „Rewolucja w Begonji” (Teatr Letni w Warszawie). Jak wynika z powyższego wyliczenia, pisarze polscy nie próżnują. Nie należy wątpić, że znakomita większość tych napisanych bądź też zapowiadanych utworów scenicznych posładać będzie tak poważne i nie dające się kwestjonować walory, że dyrektorzy teatrów polskich zaczną się dobijać poprostu o prawo pierwszeństwa w wystawianiu tych nowości. Vederemo...

Mało komu zapewne wiadomo, że w r. b. miało 500-lecie istnienia.. afisza teatralnego, który — że się tak wyrazimy — ujrzał światło dzienne w Anglii, w postaci pięknie wypisanego pergaminu. Od tego czasu, wraz z rozwojem sztuki drukarskiej, postępująca powszechność zainteresowań teatralnych oraz doskonaleniem się sposobów



Przedstawiciele Związku Dowoborczyków w Łodzi składają wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza przy katedrze św. Stanisława Kostki. Fot. Meyer.

publikacji i reklamy, — afisz teatralny przeszedł rozmaite fazy ewolucyjne, stając się wreszcie tem, czym jest obecnie. Nazwiska biorących udział w przedstawieniu aktorów, lecz tylko najznakomitszych i najulubieńszych, ukazywać się począły na afiszach dopiero w drugiej połowie 18 w., później zaś nieco nadszedł okres, gdy afisze służyły jednocześnie w charakterze biletu wstępu na widowisko. Używanie afisza teatralnego, jako sposobu czy raczej miejsca reklamy handlowej, znane było już w w. 18, a niejeden z tych reklamujących się składał dowody wielkiej pomysłowości i kupieckiego sprytu. Co się tyczy Polski, za datę ukazania się pierwszego afisza teatralnego uważany jest rok 1765, a sztuka, reklamowana w ten nieznan dotąd u nas sposób była komedia Bielawskiego p. t. „Natręci”, wystawiona w Teatrze Królewskim w Łazienkach.

Jeden z teatrów paryskich (Theatre des Champs Elysées) wprowadził oryginalną innowację, udostępniającą odwiedzanym teatru osobom o przytępionym słuchu. Wprowadzone zostały mianowicie specjalne przyrządy akustyczne, służące do wznacniania dźwięków, a wypożyczane publiczności podobnie jak lornetki. Oczywiście, z tego dogodnienia, za które pobierana jest pewna opłata, korzystają również osoby o słuchu normalnym, lecz zajmujące miejsca dalsze i narażone na niedosłyszanie niektórych słów i zdań, wypowiedzianych na scenie. W rezultacie jednak innowacji dyrekcji teatru des Champs Elysées spowodowała napływ publiczności „przygłuchej”, która obecnie, jak twierdzą niektórzy, stanowi bodaj że trzy czwarte widowni tego teatru.

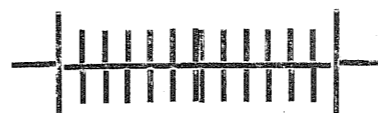
Jedno ze stowarzyszeń teatralnych niemieckich zakupiło niedawno w Hamburgu statek trzymasztowy o pojemności 3000 tonn, który znacznym kosztem urządzony

został, na wzór amerykański, jako objazdowy teatr pływający. Urządzenia sceny tego teatru stoją na nowoczesnym poziomie technicznym, zaś widownia może pomieścić do 500 osób. W styczniu r. 1930 ten pływający teatr wyrusza w podróż propagandową i dawać będzie przedstawienia w różnych miastach Ameryki północnej i południowej.

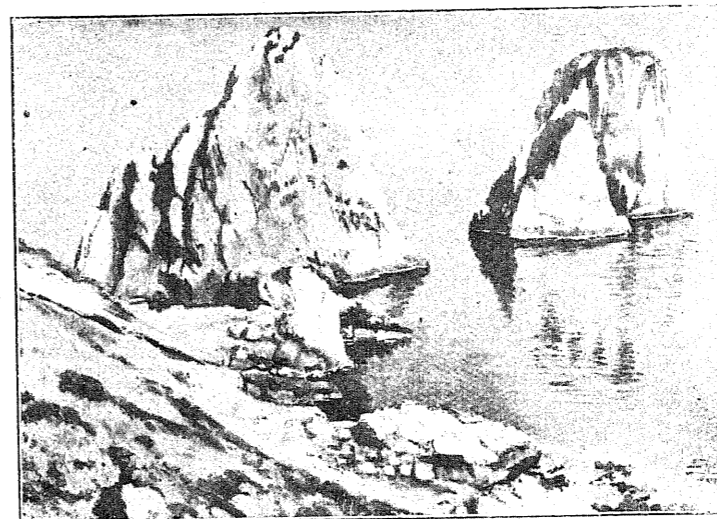
W słynnej „Comédie Française” gotują się poważne zmiany na stanowiskach kierowniczych. Grono pisarzy francuskich wniło sło petycję do rządu, domagając się oddania kierownictwa Jakóbowi Copeau, ze względu na stwierdzony oddawna upadek poziomu pierwszej sceny Francji. Petycja dopatruje się przyczyn tego upadku w braku twórczego reżysera, odpowiadającego wielkim tradycjom Comédie Française, oraz w niedołężnej gospodarce obecnego jej administratora, p. Fabre'a. Niewątpliwie, te głosy ostrzegawcze pisarzy francuskich nie zostaną zlekceważone przez czynniki rządowe, decydujące o losach sceny państwowej i osobach jej kierowników.

O pomyslnym rozwoju sztuki teatralnej w stolicy Węgier — Budapeszcie — świadczy fakt powstania w ostatnich czasach aż trzech nowych teatrów. Poza Teatrem Ludowym, obliczonym na 500 miejsc, rozpoczynają działalność dwa inne teatry, mianowicie: Teatr Stu (na sto miejsc), w którym fotele nie będą numerowane, a w cenę biletu wchodzić będzie opłata... za kiliszek koniaku i parę papierosów, oraz Teatr Miniaturowy, który uwzględnić będzie wyłącznie twórczość najnowsza. Ten ostatni teatr dawać będzie, prócz przedstawienia wieczorowego, również drugie przedstawienie nocne, przeznaczone jednak tylko dla osób zaproszonych.

Delta.



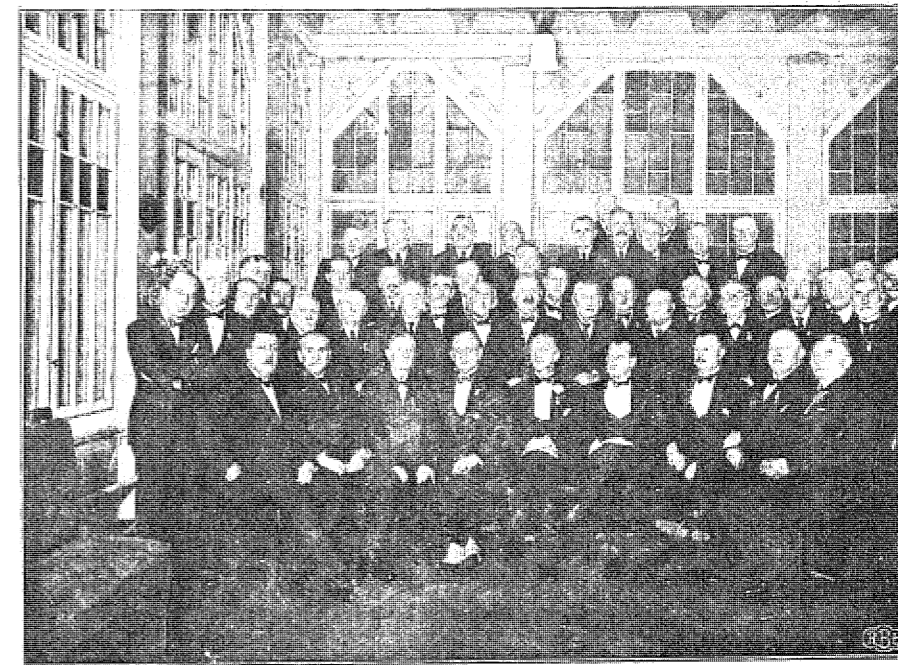
Konstruktor nowego typu awionetki polskiej p. Józef Szumilas z Kalisza, b. lotnik wojskowy.



„Nad Adriatykiem” — obraz pendzla artysty malarza p. A. T. Wüppla. Obraz wystawiony był na wystawie prac artysty w Łodzi.



Grupa dziewcząt polskich z Górnego Śląska, przebywających na kolonjach letnich organizowanych rokrocznie we wsi Dalachowie powiatu wieluńskiego przez Związek Obrony Kresów Zachodnich.



W ubiegłym tygodniu Zgromadzenie Tkaczy w Łodzi święciło 105-letni jubileusz swego istnienia. Na zdjęciu widzimy liczną grupę członków Zgromadzenia wraz z najstarszymi wiekiem weteranami Fot. A. Mayer.



Trzeci doroczny turniej tenisowy o mistrzostwo m. Kalisza. Mistrzem na r. 1929-30 został p. Tyrakowski z K.S. Ostrowia.



Grupa polskich chłopców z Górnego Śląska na kolonji letniej we wsi Dalachów.

# 3-ci KONKURS

„Kurjera Łódzkiego”  
dla naszych milusińskich

p. n.

## „TYP DZIECKA POLSKIEGO”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—7, których rodzice winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego”

**fotografie, oznaczone godłem,**

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem. Reprodukcie fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku „Łódź w Ilustracji” w ilości od 12—20

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczenia nastąpi w drodze losowania.

**Konkurs trwa do 1 kwietnia 1930 r.**

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ wycinając rdnosny kupon, znajdujący się w każdą niedzielę w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka, na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji po dniu 1 kwietnia 1930 r. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przeznaczona dla dzieci na które padnie zkolei największa ilość głosów:

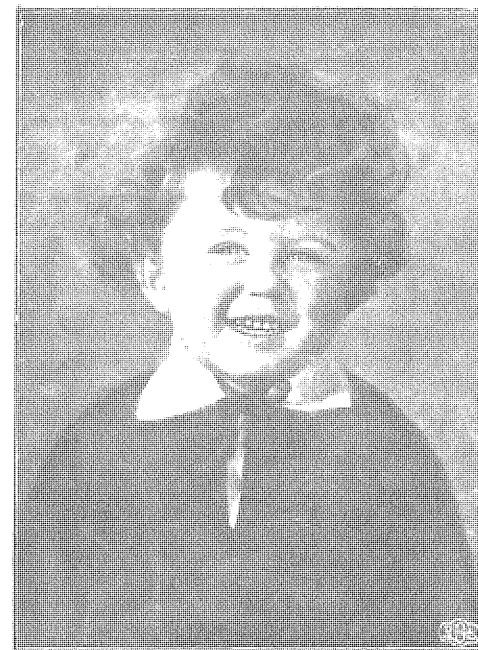
- I** Kompletne ubranko letnie, składające się z garniturku, względnie sukienki, trzewiczków i kapelusika oraz żeton złoty.
- II** Rower dziecienny, względnie kolczyki złote oraz żeton srebrny.
- III** „Niezdobyta forteca” albo piękna lala i żeton brązowy.
- IV** „Krokodyl” lub wielka piłka gumowa.
- V** 6 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.



Godło „Ałuś”.



Godło „Kwiatek Polskiej Ziemi”.



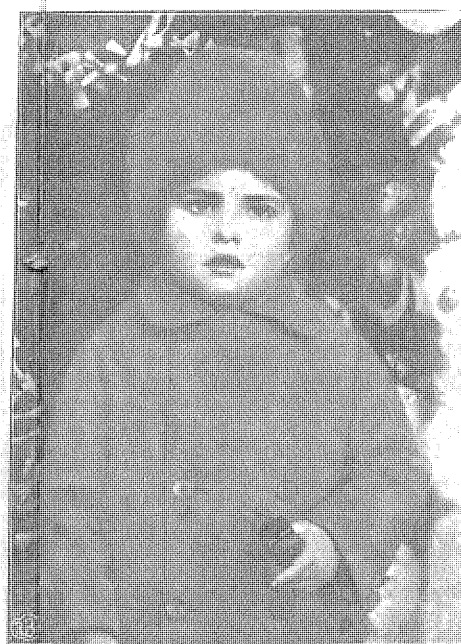
Godło „Mój Świat”.



Godło „Córuchna”.



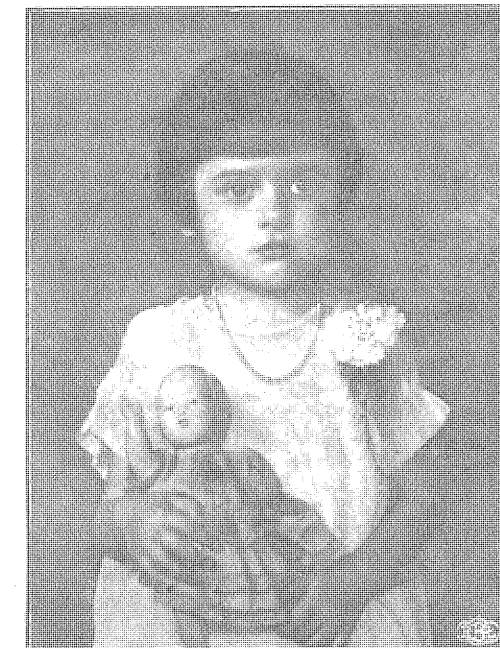
Godło „Kidzi”.



Godło „Sokolik”.



Godło „Grażyna”.



Godło „Haluś”.



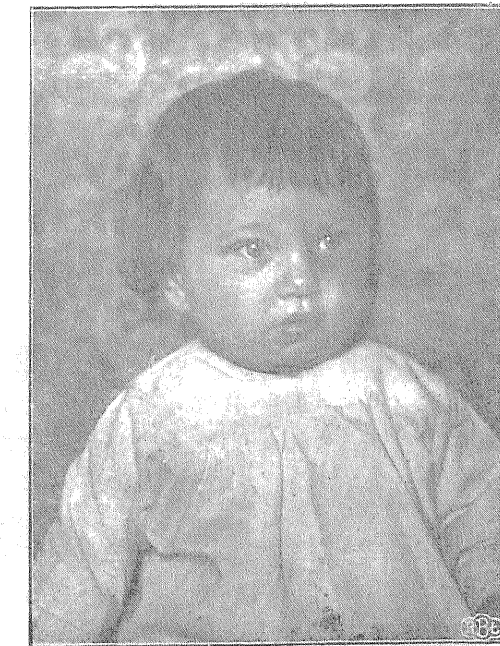
Godło „Dulewicz”.



Godło „Słoneczko”.



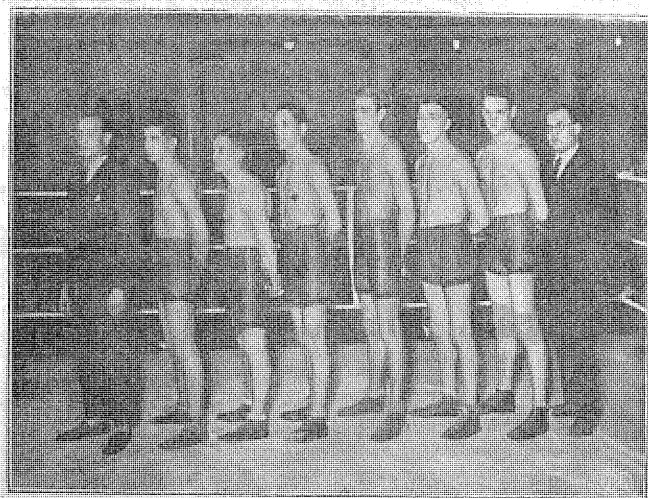
Godło „Włsienka”.



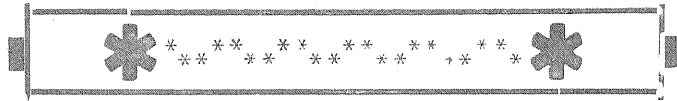
Godło „Moja rybka”.



Niezwykły skok motocyklisty ze skały, będący szczytem śmiałości.



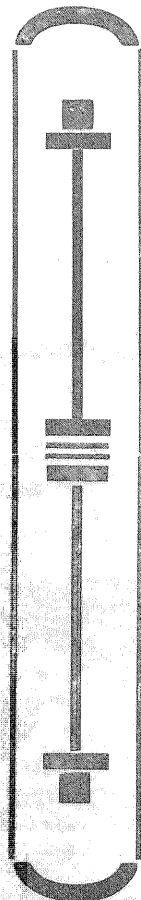
Mistrzowska drużyna „Puching Club” z Wrocławia.



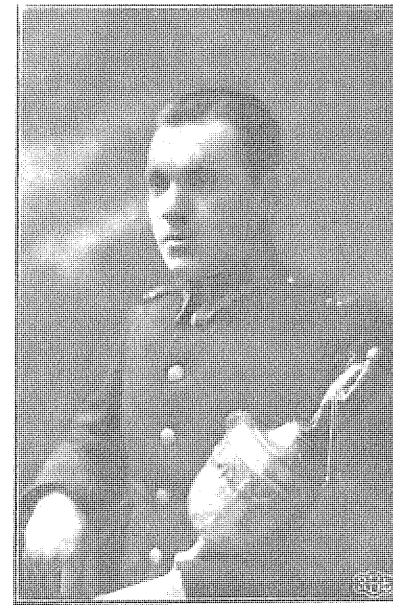
Ppor. Marko Mieczysław z 4 P. A. C., zdobywca 8-ej nagrody Zw. Strzel. wojew. łódzkiego.



Pomocznik Larcjan Zajęzkowski z 4 P. A. C., zdobywca II-ej nagrody Dowódcy O. K. IV. gen. Małachowskiego.



Por. Tymński Władysław, z 4 P. A. C., zdobywca I nagrody p. wojewody Jaszczołta i nagrody przeciwniej prezesa Rady Miejskiej, inż. Hologrebera.



Najszybszy biegacz Łodzi Zdzisław Starosta, zwycięzca w biegu naprzętaj w Grodnie, odbywający służbę w 82 pułku piechoty.



Konkurs zdrowia w chacie wiejskiej, który zorganizowany został we wsi Wola Rakowa, odbył się przy obecności pp.: starosty Rzewskiego, naczelnika Wojew. Wydz. Zdrowia dr. Skalskiego, insp. ogrodnictwa C. Z. O. R. Czesława Roela oraz inspektorki St. Niżańskiej. Fot. A. Mayer.



Buster Keaton, komik, słynący ze swej spokojnej i jednakowo nastrojonej twarzy, której wyrazu nie zdoła zmienić żaden bodziec podany zewnątrz. Pozuje on do nowego filmu pod reżyserją Edwarda Sedgwicka. Partnerką jego w tym obrazie będzie Marcelina Day.



Sally Phillips, maskotka Hollywoodu



Scena zbiorowa z filmu „Mistrz bezczelności” z Glenn Tryonem.



Lois Moran, bohaterka filmu „Ulica radości”.

**Literat Pat O'Connor.**

Sam, bez zajęcia, obcy w New Yorku, spędziłem wieczór w kinie. Poczem wzięła mnie ochota na kufel piwa i zakąskę przed udaniem się na spoczynek.

Dokąd pójść? Przypomniałem sobie pewien „night club“, do którego wprowadził mnie przed kilku dniami jeden z przyjaciół.

Znalazłem niełatwy lokal. Stosując się do danych mi wskazówek, wołam po trzykroć, raz długo, dwa razy krótko. Okragłe ekleńko w dębowych drzwiach odchyła się i majaczy mi w półcieniu skrawek czarnej skóry z osadzonym w niej błyszczącym okiem. Mówię szeptem hasło: „I want to be happy“ (chcę być szczęśliwy). Drzwi otwierają się i murzyn wpuszcza mnie do lokalu.

„Night Club“ mieści się na parterze. — Gości mało. Jazz rzępoli z cicha. Pary kręca się. Pierwszą osobą, którą spostrzegam jest Pat O'Connor — Irlandczyk, stary znajomy z Paryża, siedzący przed lampką „high ball“ w towarzystwie efektywnej, od stóp do głowy czarno ubranej brunetki.

Ostatnia powieść Pat'a O'Connora pod tytułem „Taniec guślarza“ o bajecznej niemal cyfrze wydań, przystosowana na scenę i do kinematografu, tłumaczona na wszystkie języki, czyniła go z dnia na dzień coraz sławniejszym. Sztuka wykrojona przez specjalistę z tej książki figurowała stale na afiszach teatru w Broadway, gdzie promieniowała ognistymi literami każdego wieczora nazwisko Molly Flanders, głównej interpretatorki.

Kiedy spotkałem się po raz pierwszy, przed czterema czy pięcioma laty z Pat'em O'Connorem w Paryżu, był goły jak święty turecki, zawsze pijany i żył na koszt swej przyjaciółki ładnej i wytwornej Amerykanki, byłej nauczycielki w Middle West. Zdolna dziennikarka przytem, przebywała w Paryżu z ramienia wielkiego dziennika amerykańskiego, świetne jej artykuły bowiem były rozchwytywane przez publiczność. Spotkawszy na swoje nieszczęście na drodze swego życia Pat'a O'Connora zakochała się w nim bez pamięci.

Nieraz zadawałem sobie pytanie, co mogło pociągnąć ową pełną arystokratycznej dystynkcji kobietę do tego degenerata, nałogowego pijaka, patentowanego leniucha i gruboskórnego cygana. Z czasem jednak znalazłem rozwiązanie zagadki: jak większość jego ziomków Pat O'Connor posiadał niezwykle bujną wyobraźnię, żywy temperament, połot poetycki oraz ów niezrównany dar słowa i blagowania, czyniący z Irlandczyków najbardziej przykuwających gawędziarzy. Nim Pat O'Connor napisał powieść, przeżywał ją i opowiadał od początku do końca, czarując swe audytorjum. Słuchając go, niesposób było wątpić o jego talentie literackim. To też udzielano mu z początku kredytu przed ukazaniem się powieści. Rozczarowano się jednak nieba-

wem: w książce bowiem na papierze twory jego wyobraźni trąciły czemś sztucznym, martwym. Brakło temu olśniewającemu naratowi staranności opracowania, zmysłu krytycznego i metody. Ci, co go znali oddawna i przepadali za jego opowiadaniem nie brali książki jego do ręki. Przybyłszy zato padali ofiarą złudzenia i dawali się wciągnąć na lep gawędziarskiej swadzie Irlandczyka... Należała do nich Mary Rogers, a Pat O'Connor uchwylił się jej jak topielec ostatniej deski ratunku.

Z czasem wymógł na kochance, że zrehabilitowała bruljon powieści, którą opowiadała wszystkim od miesiąca. Zrehabilitował go później wprawna ręka fachowca, a kiedy Mary przepisała bruljon na czysto, poprawił znów niektóre zdania i wymyślił po przedyskutowaniu z Mary tytuł „Taniec guślarza“. Gotowy już rękopis Mary Rogers „wystukała“ na maszynie. Pat O'Connor tymczasem obiegał swoim zwyczajem cukiernie i wróciwszy podpisał bez wahania tekst swoim tylko nazwiskiem, dedykując wspomniano myślnie powieść Mary, jej autorce właściwie. Wydawca Pat'a był zachwycony. Nareszcie genialny literat stworzył godne siebie dzieło. Wyplacił rzekomemu autorowi zgóry suty awans, pozwalający mu żyć wraz z Mary dostatnio do czasu ustalenia prawa autorskiego. Otrzymałszy gotówkę Pat O'Connor, który zawarł w międzyczasie znajomość z jakąś kosmopolityczną awanturnicą, uciekł z nią niewiedomo dokąd, zabierając pieniądze i bruljony „Taniec guślarza“ nie pozostawiając ani jednego arkusza...

Ostatnie posunięcie otworzyło wreszcie oczy Mary Rogers, na to z kim miała do czynienia. Naza jutrz pogotowie ratunkowe odwiozło ją do amerykańskiego szpitala w Neuilly, gdzie walczyła trzy tygodnie ze śmiercią naskutek zażywania dużej dozy veronalu. Kiedy opuściła dom zdrowia, młot nie mógł poznać w tej starej, wychudłej, jakby zgaszonej kobiecie, pięknej Mary Rogers.

Łatwo wobec powyższego zrozumieć, że ujrawszy Pat'a O'Connora w towarzystwie eleganckiej i ładnej kobiety, w nocnym barze, wdrygnąłem się z oburzenia na myśl, że za dolary skradzione Mary Rogers hula w New Yorku; chciałem cofnąć się i poszukać innego nocnego lokalu; lecz Pat O'Connor spostrzegł mnie, ryknął na całą salę:

— Halo! Cudzoziemcze! Chodź, niech cię przedstawię najpiękniejszej ozdobie sceny newjorskiej! Pan Lacausade przyjaciel z Paryża, miss Molly Flanders.

Usiadłem więc przy ich stoliku, obstawiając piwo i zakąskę. Pat był zupełnie pijany i ledwie trzymał się na nogach. Zmienił się bardzo od czasu owych dni i nocy spędzonych w Montparnasse. Alkohol wycisnął na jego twarzy swe ohydne piętno.

— Pomówimy o tym drogim starym Paryżu — mówił urywanym czkawką głosem, siadając ościężale.

— Któż panu broni wrócić do Paryża, skoro go tak mile wspominasz?

— Nie mogę narazie. Muszę dotrzymać towarzystwa Molly — odparł tajemniczo.

— ????

— Cóż to? Z księżycą spadłeś, kolego? Wszak Molly Flanders jest gwiazdą „Taniec guślarza“. To dobry interes; nie wypuszcze go z rąk nim...

— Nie wyciśniesz jak cytrynę. Dobry z pana handlowiec, wiadomo — ironizowałem.

— I prostak — wtrąciła Molly z goryczą.

— Ale nazajutrz po statkiem przedstawię ciu — ciągnął dalej nie zwracając uwagi na artystkę — wsiałam na okręt i zobaczysz kolego jaką powieść — jak kura jaje — zniósę!

— Po co czekać? Kuj pan żelazo, póki gorące i pisz powieść na miejscu, niezwłocznie.

— Nie mogę pracować tutaj. W New Yorku niema warunków dla artysty. Brak człowiekowi natchnienia w tej damnat city (przeklęte miasto).

— Podobno. Ale, gdybyś pan, między nami mówiąc, przestał pić...

— Mój drogi panie — wybuchnęła Molly — nie trać czasu daremnie. Z jego powodu Ameryka jest przecież sucha...

— Nie pić! — zaśmiał się Pat, patrząc na mnie z politowaniem — pomysły godny Francuza! Alkohol zresztą nie przeszkadzał mi nigdy w pracy. Przeciwnie! Waiter! (garson) jeszcze high-ball! Prędko!

— Nie dla mnie — podchwyciła Molly wstając. Skinęła mi głową i nie spojrzawszy na Pat'a szybkim krokiem przeszła przez salę. Drzwi zatrzęsły się za nią. Pat O'Connor splunął ostentacyjnie.

— Dobranoc — rzuciłem mu, zabierając się do wyjścia.

— Ach! Paryż! Paryż! — bełkotał idąc za mną — kolega masz pewnie jego nowinki! Ciepłe jeszcze! Jack, Franck, Humberg, Smith, dawno ich widziałeś?

Patrzal na mnie z podębła.

— A Różia? Co się z nią dzieje? — indagował dalej nieco zmieszany.

Spojrzałem mu w oczy nie wierząc uszom swoim. Różia była serdeczną, nierozłączną przyjaciółką Mary Rogers.

— Gdzie mieszka? — bełkotał Pat. — od wróciwszy wzrok w inną stronę. Milczalem, obiecując sobie rozstać się z nim na pierwszym rogu ulicy.

— Daj mi kolega jej adres — nalegał mój towarzysz, nadrabiając miną. — Chciałbym, żeby omówiła z... z... swoją przyjaciółką... Niech puści w niepamięć. Trzeba kuć żelazo, póki gorące... dokończył i zaśmiał się z przymusem.

Oddaliłem się szybko bez pożegnania. Od tąd, ilekroć się spotykamy, Pat O'Connor udaje, że mika mego wzroku.

Tłum. Jotsaw.

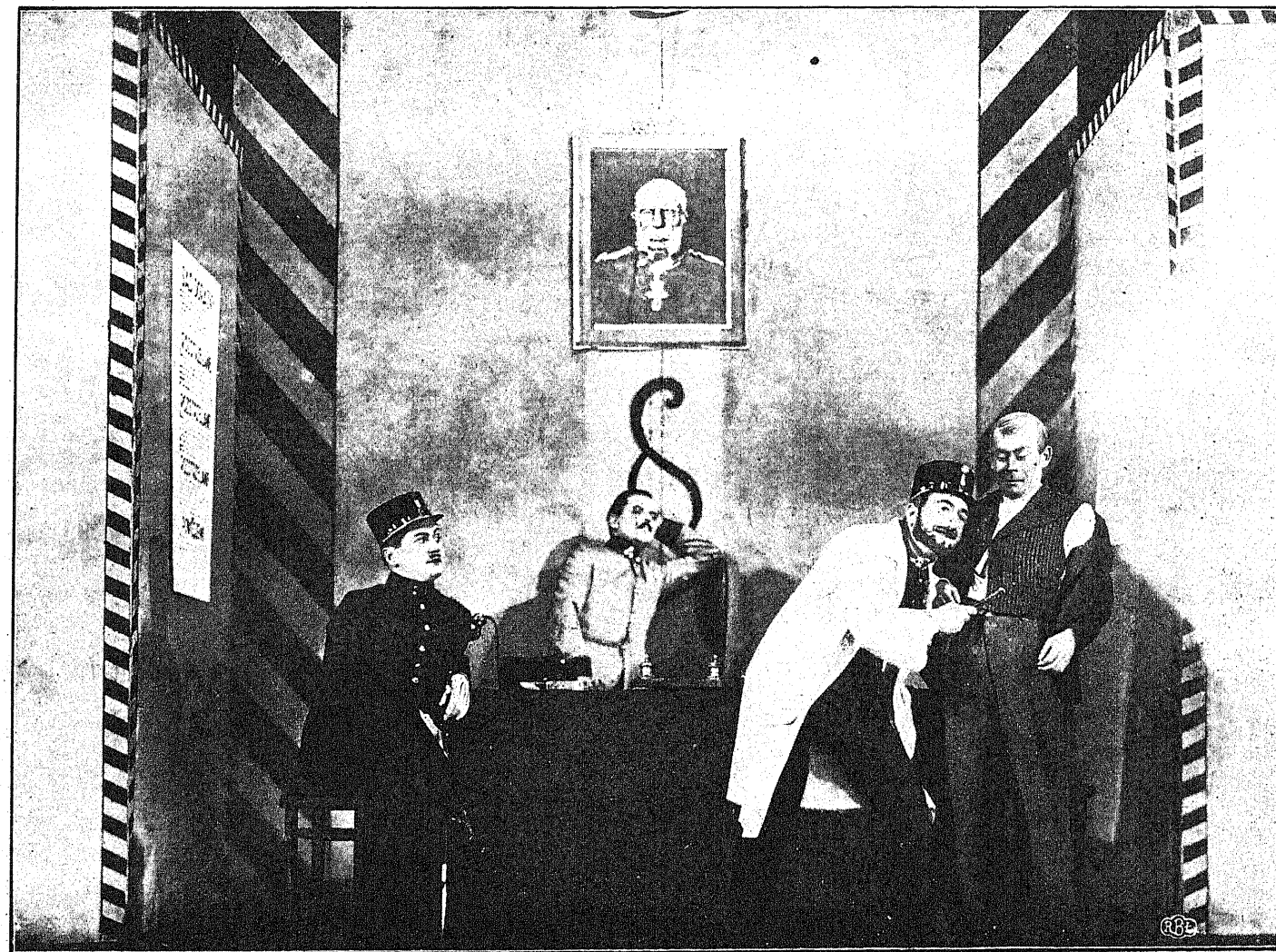


DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Niedziela, 24-go listopada 1929 r.

Nr. 48.

**„Dzielny wojak Szwejk“.**

Teatr Miejski w Łodzi wystawił w ubiegłym tygodniu przeróbkę z głośnej powieści Jarosława Haśka, cietą satyrę p. n. „Dzielny wojak Szwejk“.

Na zdjęciu powyższem widzimy fragment jednego z aktów tej sztuki, wyobrażający wojskową komisję lekarską. W roli „Dzielnego wojaka Szwejka“ wybitny artysta i niezrównany komik, p. Michał Znicz.